

MY A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” – edycja poznańska



SERDECZNIE POZDRAWIAM Z BOLIWII

Z miasta Oruro w Boliwii pisze do nas s. Joanna Olszewska ze zgromadzenia Sióstr Tereźjanek. W minionym roku 2024 rozpoczęliśmy wspólnie Adopcję Serca w tym najbardziej ubogim kraju Ameryki Łacińskiej. Przygotowanie dokumentacji pierwszych dzieci trwało prawie rok. Wymagało to sporo cierpliwości z obu stron, ale problemy zostały pokonane. Nasza pomoc się rozwija, zaś kolejni Ofiarydawcy przyjmują pod swoją opiekę najbardziej potrzebujące boliwijskie dzieci.

Kochani Dobroczynicy naszej misji w Oruro. Serdecznie pozdrawiam z Boliwii i wyrażam swoją wdzięczność dobremu Bogu i Wam.

Chcę podziękować za każde okazane nam wsparcie w imieniu własnym, pracowników, a przede wszystkim dzieci i ich rodzin. To ogromna pomoc dla każdego z tych dzieci, które wzięliście pod swoją opiekę w ra-

mach Adopcji Serca. Często rodziny nie mogą zaspokoić ich podstawowych potrzeb, a zwłaszcza pokryć wszystkich wydatków związanych z edukacją. Jest ona tutaj jedyną drogą, by poprawić sytuację i wpłynąć na przyszłość dziecka, a może nawet rodziny. Małymi krokami, od leczenia zębów poprzez zakup potrzebnych przyborów szkolnych czy innych rzeczy do szkoły, z dnia na dzień wypełnia się nasza nadzieja. Z każdym dniem wspólnie zmieniamy trudną rzeczywistość naszych dzieci i przybliżamy je – w co głęboko wierzymy – do bardziej godnej przyszłości. Przepięknie dziękujemy, że razem możemy budować tę orureńską misję.

Przełomowy rok

Ten rok, ten czas, kiedy staliście się wyraźną częścią naszego projektu wśród tutejszej społeczności, był dla

nas przełomowy i za to Wam serdecznie dziękujemy.

Odpowiadając na potrzeby tutejszych ludzi, marzyliśmy, aby w tym roku rozszerzyć cele naszej misji – przejść od pomocy materialnej do wspierania dzieci również w edukacji. Były dwa główne powody, dla których chcieliśmy poszerzyć naszą pomoc. Przede wszystkim chcieliśmy uzyskać możliwość starania się o wynagrodzenie państwowe dla współpracujących z nami rodzimych nauczycieli. Jest to dla nich zabezpieczenie na przyszłość, które w takim państwie, jak Boliwia, jest bardzo ważne. Drugim powodem był fakt, że działalność edukacyjna, wspieranie dzieci w nauce, wyrównywanie szans, wzmacnianie ich mocnych stron, realizowaliśmy od samego początku z większym lub mniejszym naciskiem. Jednak edukacja była zawsze jednym z głównych celów naszej misji i zgromadzenia.

W tym roku dodatkowo towarzyszyła naszej pracy profesor jednego z tutejszych uniwersytetów – specjalistka w zakresie psychologii edukacyjnej oraz jednej z metod edukacyjnych dostosowanych do języka hiszpańskiego. Przeszliśmy kurs stosowania tej metody, szczególnie dla dzieci zaniedbanych i pozostawionych w szkole samym sobie. Po przebytych kursie mieliśmy okazję pod okiem profesjonalistki praktykować tę metodę z dziećmi. Był to piękny czas, kiedy mogliśmy pozwolić stwierdzać, że to działa. Jesteśmy szczęśliwi. W kolejnym roku będziemy uzupełniać dokumenty, by móc starać się o zabezpieczenie sytuacji



zyciowej tych kilku młodych ludzi, którzy towarzyszą nam od początku, oraz jeszcze intensywniej pracować z nową metodą nauczania. Jest ona dla nas ogromną nadzieją na pomoc dzieciom, które nie mogą oczekiwać pomocy od nikogo innego.

Udało się nam też przygotować kilka ważnych pomieszczeń w naszym Ośrodku Duszpasterskim. Bardzo potrzebna była sala sensoryczno-stymulacyjna. Dlaczego tak bardzo? Ponieważ pomaga nam w pracy z dziećmi z niepełnosprawnością czy specjalnymi potrzebami. W tym roku takich dzieci mamy wyjątkowo dużo. Są to dzieci z autyzmem, dzieci z nadpobudliwością, mamy też wychowankę z niepełnosprawnością umysłową. Bardzo ważne jest tworzenie tutaj miejsca integrującego, gdyż w tutejszej społeczności osoba niepełnosprawna wciąż jest odrzucana ze względu na ogólnie panujące przekonanie, że tego rodzaju choroby to brak błogosławieństwa, urok bądź przekleństwo.

Adopcja Serca

Chcemy wyrazić wdzięczność za wsparcie naszej pracy poprzez Adopcję Serca. Ta pomoc jest bardzo istotna, gdyż rodziny wybierane do tego programu nie radzą sobie bez dodatkowego wsparcia, a tu chodzi przede wszystkim o dzieci, często bardzo małe. Dziękujemy pięknie tym, którzy już podjęli się opieki nad naszymi wychowankami. Mogliśmy wesprzeć leczenie ich zębów, a przed nami nowy rok szkolny, który zaczyna się na początku lutego, z czym wiążą się nowe potrzeby.

W Boliwii koniec roku szkolnego przepada na koniec listopada. Do Bożego Narodzenia prowadzimy ka-

techezę przygotowującą do świąt. Często dzieci po zakończeniu roku szkolnego pozostawiane są same sobie, biegają po ulicach, niektóre muszą zatroszczyć się same o jedzenie, idą do pracy... W tym roku na katechezę przyszło około 75 dzieci, którymi zajmowaliśmy się prawie do świąt. Dla nas był to też czas rozeznania, komu najbardziej potrzebna jest pomoc na święta. Przygotowaliśmy się, robiliśmy różne ozdoby, szopki, tak by każdy mógł coś zabrać do siebie.

W sobotę przed świętami mieliśmy słynną na całą Boliwii *chocolatadę*. Piliśmy kakao i jedliśmy ciastka. Razem tańczyliśmy i śpiewaliśmy dla Dzieciątka, bo trzeba „pomóc” w opiece nad Małością Matce Bożej i Józefowi, którzy z pewnością są zmęczeni. Potem była chwila odpoczynku i przygotowania do nowego roku szkolnego.

Bądźcie zwiastunami Bożej Miłości

Niedawne święta Bożego Narodzenia kolejny raz zaprosiły nas do szczególnej zadumy nad cudem Bożej miłości, która pochyła się nad naszą słabością, nędzą i śmiertelnością. Dla Boga nie jest to przeszkodą, bo rodząc się dzieckiem, upodabnia nas do siebie. Jak powiedział św. Jan od Krzyża, w Bogu „wszystkie rzeczy są moje”. Liczymy, że serce Boże też jest nasze, bo wtedy możemy kochać nie swoją miłością, ale miłością Jego.

Życzymy, abyście wszyscy mogli się cieszyć niezrównaną godnością dziecka Bożego, które dla innych będzie zwiastunem Jego Miłości.

S. Joanna Olszewska CST
i Siostry Tereziarki z Oruro wraz
z dziećmi, rodzicami i pracownikami

ZNAK RUCHU „MAITRI” DOKOŃCZENIE



Kontynuujemy nasze rozważanie o symbolicznym znaku Ruchu „Maitri”, która wiąże się ściśle z jego charyzmatem, którym jest wyrażana czynem miłość do ludzi najbardziej potrzebujących. Znak ten symbolizuje otwartość jego uczestników oraz chęć niesienia pomocy ludziom żyjącym daleko i wyraża tożsamość uczestników Ruchu. Inspiracją dla jego opracowania były teksty biblijne, w których Boża „ręka” czy „skrzydła” symbolizują Jego pomoc i opiekuńczą obecność.

Bóg pomaga naszymi rękoma

Pismo Św. mówi też o rękach ludzi, którzy pomagają najbardziej potrzebującym. Sławi niewiastę dzielną, która „otwiera dłoń ubogiemu, do nędzarza wyciąga rękę” (Prz 31,20). Kto wspiera potrzebującego swą ręką, wypełnia przykazania (Syr 29,1-2), dlatego Pismo Św. napomina nas: „Nie miej ręki wydłużonej do brania, a do dawania skróconej” (Syr 4,31). „Otwórz szczerze swą rękę swemu bratu uciśnionemu lub ubogiemu” (Pwt 15,11). „Wyciągnij rękę do ubogiego, aby twoje błogosławieństwo było pełne. Miej dar łaskawy dla każdego,



Bezręki Jezus z Münster: „Nie mam innych rąk oprócz waszych”.

kto żyje” (Syr 7,32-33). Aby to dawanie było możliwe, każdy „niech pracuje uczciwie własnymi rękoma, by miał z czego udzielać potrzebującym” (Ef 4,28).

Gdy odpowiemy czynem na te słowa i oddamy swe ręce do dyspozycji Boga dla dobra najbardziej potrzebujących, mogą one stać się przedłużeniem pomocnej, miłującej ręki Boga. Możemy stać się w ten sposób narzędziem w Jego gorętku – narzędziem Jego pomocy i opieki, narzędziem Jego Opatrzności. Św. Matka Teresa z Kalkuty mawiała o swoich siostrach: „Bóg posługuje się nimi – są tylko niepozornymi narzędziami w Jego rękach”. Siebie zaś porównywała do małego ołówka w Bożej dłoni. Choć był on tak mały i niepozorny, a czasem i stępiony, Bóg potrafił nim pięknie pisać, gdyż ma On piękny charakter pisma.

A co z naszymi rękoma?

Spójrz na swe dłonie! Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. W czym twoje ręce przypominają Bożą dłoń? Jezus mówił: „Uczcie się ode mnie” (Mt 11, 29). A jak twoje dłonie świadczą o dobroci dłoni Jezusa? On „nie przyszedł, aby Mu służyto, lecz aby służyć” (Mt 20,28). Aby zostawić nam wzór służby, własnymi rękoma mył nogi uczniom. A czy twoje ręce są gotowe do posługi „na wzór Syna Człowieczego” (Mt 20,28)?

Jezus, wyciągając ręce ku wszystkim potrzebującym, „przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich” (Dz 10,38). A ludzie użyli swych rąk, by Go pojmać i zabić. Ręce Jezusa zostały podczas aresztowania brutalnie związane. Żołnierze, aby zabawić się Jego kosztem, narzucili na Niego płaszcz szkarłatny. Uplótszy wieniec z ciernia, włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę, którą potem „bili Go po głowie” (Mt 27,28-30). Następnie do rąk Jezusa włożyli krzyż, by go niósł na miejsce stracenia. Tam rozciągnęli Jego ręce i przybili gwoździami do krzyża. Jezus zawisł między niebem i ziemią, ogarniając rozpostartymi rękoma każdego z nas i cały wszechświat, jakby biorąc go w objęcia. Te ręce, poranione już na wieki, pokazywał Jezus swym uczniom po zmartwychwstaniu.

Jezus nie ma dziś rąk

W kościele św. Ludgera w Münster (Niemcy) wisi krucyfiks. Postać Ukrzyżowanego podczas bombardowania w nocy 30.09.1944 r. utraciła obydwie ręce, a odłamek bomby przebił jej bok. Podczas odbudowy kościoła po wojnie postanowiono tej figury nie odnawiać. W miejsce rozpostartych ramion Jezusa umieszczono słowa: „Nie mam innych rąk oprócz twoich”. Ten krucyfiks przypomina mi i Tobie, że Bóg nas potrzebuje, włącza nas w swoje zbawcze działania i działa poprzez nas.

Z Aleppo (Syria), zrujnowanego przez wojnę i rosyjskie bombardowania, też znamy bezrękiego Jezusa. On potrzebuje naszych rąk, by kontynuować swe dzieło miłości wszędzie tam, gdzie cierpią ludzie pozbawieni nadziei, środków do życia, perspektyw na lepsze jutro.

Oddajmy się więc do dyspozycji Ukrzyżowanego, by mógł naszymi rękoma pracować, by przez nasze dłonie mógł nieść pociechę, zdrowie, pomoc i zbawienie. Wyciągnijmy swoje ręce ku biednym, głodnym i opuszczonym, ku wszystkim, którzy pragną odczuć czułe dotknięcie miłosiernej dłoni Jezusa. Zachęca do tego prośba z codziennej modlitwy Ruchu „Maitri”: „abyśmy byli godni służyć naszym braciom na całym świecie, którzy żyją i umierają w ubóstwie i głodzie”. Prosimy Boga, aby dał im „dzisiaj, za sprawą naszych rąk, chleba ich powszedniego, a poprzez naszą rozumiejącą miłość darzył ich pokojem i radością”. Wołamy codziennie: „O Panie, uczyn z nas narzędzia Twojego pokoju”, narzędzia miłości, wybaczenia, jedności, nadziei, światła, radości... Jednak nie możemy kończyć na samych słowach. Trzeba – jak Jezus – wyciągnąć przyjazną, solidarną dłoń do tych, którzy „potrzebują naszych rąk, by im służyły, naszych serc, by ich kochały” (św.

Matka Teresa). Ta modlitwa wzywa nas do działania – zgodnie z przykazaniem miłości, zgodnie z naszym charyzmatem, z ideami, które wyraża nasz znak. Trzeba więc stale szukać możliwości, abyśmy „nie miłowali słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (por. 1J 3,18).

Bóg liczy również na Twoje ręce

Czy chcesz Mu je oddać do dyspozycji? Co zanieziesz w tych rękach jako dar przed tron Najwyższego, „gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale” (Mt 25,31)? Będzie się wtedy pytać, co nasze ręce uczyniły dla głodnych, spragnionych, nagich, bezdomnych, chorych i opuszczonych, ponieważ wszystko, co uczyniliśmy – albo nie uczyniliśmy – dla jednego z tych najmniejszych, uczyniliśmy – albo nie uczyniliśmy – dla Niego samego (por. Mt 25,31-46). Obyśmy się wtedy nie wymawiali: „Spójrz, Panie Boże, zachowywałem Twoje prawa, nie dopuściłem się nienawiści, przewrotności czy bezbożności. Ręce me, Panie, są czyste. – Rzeczywiście – powie Pan. Ale są puste...” (Raoul Follereau, *Księga Miłości*).

Spójrzmy jeszcze raz na znak Ruchu „Maitri”. Niech jego bogata symbolika poruszy naszą wyobraźnię i serce, stając się natchnieniem dla naszej modlitwy. Niech przypomina nam, do czego zostaliśmy wezwani. Zjednoczmy się przez modlitwę ze wszystkimi, którzy się z tym znakiem utożsamiają i sami spróbujmy się z nim utożsamić, wołając do Ukrzyżowanego słowami anonimowego współpracownika Matki Teresy:

Czy potrzebujesz moich rąk, Panie, aby dzisiaj dzień poświęcić na pomoc chorym i ubogim?

Panie, oto użyczam Ci dziś moich rąk.

Czy potrzebujesz moich nóg, Panie, by spędzić dzień odwiedzając tych, którzy potrzebują przyjaciół?

Panie, oto zechciej posłużyć się dziś moimi nogami.

Czy potrzebujesz mojego głosu, Panie, by spędzić dzień z tymi, którzy potrzebują Twoich słów miłości?

Panie, oto dziś daję Ci mój głos.

Czy potrzebujesz mojego serca, Panie, by spędzić dzień na okazywaniu miłości każdemu bez wyjątku?

Panie, oto daję Ci dziś moje serce.

Wojciech Zięba

„Rozstrzelany” Jezus z Aleppo jest dla nas wezwaniem do czynu.



PRZYGOTOWALIŚMY 12 500 POSIŁKÓW

Ks. Andrzej Tekieli SAC z parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w mieście Guarenas w Wenezueli przesłał nam sprawozdanie z realizacji finansowanego przez nas projektu dożywiania najbiedniejszych dzieci. Projekt jest kontynuowany, a potrzeby wcale nie maleją.

Projekt dożywiania dzieci był realizowany w parafii Wniebowzięcia NMP w okresie od 19.03.2023 do 31.03.2024 roku. Otrzymana dotacja została wykorzystana na zakup produktów spożywczych, takich jak mięso, ryby, produkty zbożowe, nabiał, warzywa, owoce, przyprawy. Wśród zakupionych produktów były: ryż, owoce, makaron, mięso różnego rodzaju, tuńczyk w puszkach (tańszy niż świeże ryby), jajka, ser, a także warzywa i owoce typowe dla naszej strefy klimatycznej: plantany (skrobiowe banany warzywne do gotowania lub pieczenia), kolczoch jadalny (roślina z rodziny dyniowatych), żółtosocza strzałkowata (uprawiana dla jadalnych bulw), pochryzn (inaczej ignam czy jam, roślina z jadalnymi bulwiastymi kłączami), pochryzn chiński (tzw. ziemniak chiński), kolby kukurydziane, a także papaje, mango, banany, limonki, pomarańcze czy mandarynki.

Na projekt uzyskaliśmy od Fundacji Adopcji Serca poznańskiej wspólnoty Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” dofinansowanie w wysokości 68 501 zł. Środki zostały wykorzystane w całości na zakup żywności do przygotowywania posiłków dla dzieci. W ciągu roku przygotowaliśmy 12 500 posiłków.

Produkty były najczęściej kupowane na targu i przewożone do naszego magazynu. Parafia pokryła koszty paliwa i transportu żywności. Obiady przygotowane przez wolontariuszy od poniedziałku do piątku były przez nich dostarczane do jadalni umiejscowionej w ubogiej dzielnicy. Wolontariusze robili też przychodzącym dzie-



ciom zdjęcia. Panie pracujące w kuchni przeszły kursy sanitarne i dbały o porządek i higienę w jadalni.

W ramach kwalifikacji dzieci do projektu parafia przeprowadziła wywiady środowiskowe, po czym wstępnie wytypowane dzieci były ważone i mierzone. Na podstawie kryteriów opracowanych przez Światową Organizację Zdrowia i Caritas Wenezuela dzieci wykazujące oznaki niedożywienia i braki rozwojowe były włączane do projektu. Ten etap był realizowany przy udziale pracownika socjalnego, dietetyka i lekarza.

Do projektu zakwalifikowaliśmy 50 dzieci w wieku od 6 do 12 lat. Wszystkie miały niedowagę, ale nie było wśród nich żadnego przypadku drastycznego niedożywienia. W domu rodzinnym nie otrzymywały właściwych posiłków. Wielokrotnie cała rodzina potrzebowała pomocy żywieniowej, jednak w ramach tego projektu mogliśmy pomagać tylko nielicznym.

W trakcie trwania projektu dzieci otrzymywały pełnowartościowy posiłek 5 razy w tygodniu. Każdego dnia dostawały też deser owocowy. Na koniec tygodnia dzieci dostawały dodatkowy deser, owoc i owoce, aby mogły także w domu zjeść wartościowy posiłek. Dzieci były też okresowo badane przez lekarza, a ich sytuacja socjalna była weryfikowana na podstawie wywiadów z rodzicami lub opiekunami.

W ramach projektu dzieci i rodzice mieli pogadanki edukacyjne. Poruszano tematy związane z bezpieczeństwem ogólnym i na ulicy, a także w czasie ewakuacji, zdrowiem, higieną, dobrym zachowaniem, sza-

cunkiem, kontaktami z nieznanymi (dzieci są tutaj narażone m.in. na porwania, na przykład do przemysłu erotycznego czy w celu nielegalnego pobrania narządów do przeszczepów), właściwym odżywianiem i rozwojem, z dziedziny psychologii i religii. W ramach projektu była też prowadzona katecheza i rekreacja.

Niedożywione dzieci mogły w czasie projektu zregenerować siły i uzyskać właściwą wagę. Braki witaminowe i ubytek masy mięśniowej nie pozwalały wszystkim na szybką poprawę stanu zdrowia, dlatego będą nadal uczestniczyć w projekcie. W niektórych przypadkach nastąpiła trwała zmiana, ponieważ poprawiła się też sytuacja ich rodzin i mogą jeść dwa posiłki dziennie. Niektóre dzieci nie będą miały takiej możliwości. Sytuacja kraju nadal jest trudna i brak pracy powoduje szczerze możliwości właściwego żywienia rodzin.

Projekt jest realizowany od ponad czterech lat. Jadalnia przerywa pracę tylko na czas serwisu sprzętu



i odnowienie przestrzeni (malowanie, dezynfekcja itp.). W tym czasie otrzymywaliśmy pomoc od kilku fundacji, parafian i prywatnych ofiarodawców z Polski i Wenezueli.

Ostatni rok był dla nas bardzo radosny, ponieważ Fundacja Adopcji Serca także wsparła nas roczną dotacją na zakup żywności i mogliśmy spokojnie zająć się szukaniem innych funduszy na pełną realizację naszej pracy z dziećmi. Dziękujemy za to wsparcie i jeśli jest taka możliwość, prosimy w imieniu naszych dzieci o kontynuację finansowania. One są przyszłością każdego kraju. Chcemy im pomóc wzrastać w spokoju i radości, dostarczając posiłek i przekazując pozytywne wartości, by wspomóc ich rozwój tak fizyczny, jak intelektualny i duchowy.

Ks. Andrzej Tekieli SAC

Projekt dożywiania dzieci z Wenezueli można wspierać wpłacając na nasze konto ofiary z dopiskiem „Dożywianie” (patrz stopka redakcyjna na ostatniej stronie).

MÓWI MATKA TERESA Z KALKUTY

Jeżeli nasi biedni musieli umierać z głodu, to nie znaczy, że Bóg się o nich nie troszczył. Znaczący to natomiast, że ty i ja niczego im nie daliśmy, nie staliśmy się narzędziem miłości w ręku Boga, by dawać im chleb i ubranie. Znaczący też, że nie rozpoznaliśmy Chrystusa, kiedy ponownie przyszedł w nędznym przebraniu jako człowiek głodny i samotny, jako bezdomne dziecko, jako ktoś szukający schronienia.

Dzisiaj Chrystus jest w ludziach niechcianych, bezrobotnych, pozabawionych opieki, głodnych, nagich i bezdomnych. Ludzie ci wydają się bezużyteczni dla państwa i społeczeństwa. To właśnie ty i ja, jako chrześcijanie, godni miłości Chrystusa o tyle, o ile nasza miłość

jest prawdziwa, jesteśmy tymi, którzy muszą ich odnaleźć i pomóc im. Oni istnieją, aby ich odnaleźć.

Dowiedziałam się, że pewna rodzina hinduska nie jadła od kilku dni. Wzięłam więc trochę ryżu i poszłam do nich. Zanim się dobrze rozejrzałam, matka podzieliła ryż i zanieśli połowę do sąsiadów, którzy byli muzułmanami. Spytałam: „Czym wy się podzielicie sami? Dziesięć osób i taka garstka ryżu...” Matka odpowiedziała: „Tamci też nie mają co jeść”. Tak wygląda wielkość.

Jezus wstępuje w twoje życie jako Chleb Życia. Przychodzi, aby być przez ciebie spożyty, pochłonięty. Kocha cię aż tak bardzo. Ale przychodzi też jako ten, który jest głodny, ja-



Św. Teresa z Kalkuty, patronka Ruchu „Maitri”

ko bliźni z nadzieją, że nakarmisz Go chlebem twego życia, nakarmisz Go twoim sercem przez miłość, a twoimi rękami przez służbę.

DOGONIĆ FRANCISZKA

*Przez wiele lat w naszym Ruchu śledziliśmy encykliki kolejnych papieży i wiele treści w nich zawartych zapożyczaliśmy do naszego sposobu myślenia i działania. Próbowaliśmy w ten sposób „dogonić papieża”. Moim zdaniem ostatnia encyklika papieża Franciszka o Sercu Jezusa *Dilexit nos* jest bardzo, ale to bardzo „maitrowska”. Może moje streszczenie zachęci do przeczytania 40 stron oryginału. Numery w tekście odnoszą się do numerów akapitów encykliki. Śródtytuły pochodzą od redakcji.*

Kilka tygodni temu papież Franciszek ogłosił swoją kolejną encyklikę *Dilexit nos* (Umiłował nas). Jej treść zaczerpnął nie tylko z namysłu nad miłością Jezusa Chrystusa, ale również – jak można się domyślać – z własnego doświadczenia. Spróbujmy prześledzić najważniejsze treści encykliki. Napisana jest niezwykle prostym językiem. Jej treść jest przystępna – może ją śledzić każdy, nawet bez głębszego wykształcenia teologicznego.

Encyklika jest jednym wielkim hymnem poświęconym sercu. Papież przypomina nam w niej, że chrześcijaństwo w zamyśle swojego Założyciela ma być religią serca. Serce Jezusa jest syntezą Ewangelii. Słowo „serce” pojawia się w encyklice prawie 500 razy.

Co rozumiemy, gdy mówimy „serce”?

Żeby przybliżyć pojęcie „serca”, Papież odwołuje się do rozumienia tego symbolu wewnętrznego człowieka, obecnego już w starożytnej filozofii i literaturze (3). W Biblii to pojęcie jest używane w tym samym sensie (4-6). Jak zauważa Franciszek, w sercu rozgrywa się wszystko, co dotyczy naszego człowieczeństwa (8-9). Zastanawiając się nad brakiem refleksji nad sercem w dotychczasowej historii myśli filozoficznej, Papież proponuje ideę serca jako osobistego centrum człowieka. To centrum przez miłość jednoczy wszystko, co jest obecne w człowieku (10). Prowadząc dalej swoje rozważanie zauważa, że „serce” jest jednym z pierwotnych słów, które wskazują na rzeczywistość dotyczącą człowieka jako całości i nie może być wyjaśnione tylko przez biologię, psychologię lub antropologię (11-16). Jednocześnie serce może stać się gościnnym domem, w którym kształtuje się nasza otwartość na innych ludzi (17-22). Zgodnie z tradycją Autor włącza do swojego rozważania myśli zaczerpnięte z encyklik swoich poprzedników, od Leona XIII poczynając, oraz z dokumentów soborowych. Te doniosłe teksty przeplata cytataми z literatury i z własnego życia, z własnego ciepłego dzieciństwa. Mówi nam w ten sposób, że serca naszych babć nie mogą różnić się od serca wielkich teologów. Jedne i drugie czerpią przecież z tego same źródła.

Czy mam serce?

Papież wzywa nas do zadania sobie osobistego pytania: Czy ja mam serce? (23). Przywołując doświadczenia św. Ignacego Loyoli, odsyła nas do rozpoznania poruszeń naszych serc (24), a przywołując św. Bona-



wenturę, zachęca do zauważenia płomienia, który budzi się w naszym sercu (26). Kluczem jest reakcja, którą budzi w nas poznanie, że Chrystus umarł za nas. To poznanie nie pozostaje dla nas wiedzą, ale staje się uczuciem – miłością. Bliski naszemu Ruchowi święty kardynał John Henry Newman, którego modlitwę odmawiamy codziennie, jako swoje motto wybrał hasło „Z serca do serca”. Był on autorem trzech modlitw do Serca Jezusa. Fragment jednej z nich Papież zacytował: „Boże mój, skoro raczysz mi pozwalać, abym przyjmował Ciebie, abym spożywał Ciebie i pił, skoro godzisz się przez pewien czas przebywać we mnie, spraw, by zgodnie z Twoim Sercem biło moje serce” (26). Ostatecznie, stwierdza Franciszek, tylko serce jest zdolne doprowadzić naszą osobę do pełnego miłości posłuszeństwa Panu, a przez to do zmiany świata (27-32).

Gesty i słowa miłości

Serce wyraża się poprzez gesty miłości. Papież przypomina gesty Jezusa: „ujął za rękę”, „dotknął oczu”, „co chcesz, abym ci uczynił?”, „nie potępiam cię”, „ufaj”, „nie bój się”, „nie zostawię was” (33-38). Przypomina też spojrzenia Jezusa: „spojrzał z miłością”, „widząc... zlitował się”, „zobaczył jak uboga wdowa wrzuciła dwa pieniążki” (39-42). Przywołuje również słowa Jezusa: „przyjdźcie do mnie”, „trwajcie we mnie”, „żał mi tego tłumu” i Jego uczucia: „zapłakał”, „wzruszył się i rozrzewnił”, „umiłował”, „począł drzeć i odczuwać trwogę” (43-45). Franciszek przestrzega nas, żeby nie przeżywać tych gestów i uczuć Jezusa tylko jako religijnego sentymentu. Byłaby to pusta skorupa. Powinniśmy dostrzec, że Jezus nas umiłował aż do oddania życia (46).

Serce, które bardzo umiłowało

Świadomość ofiary Jezusa trwała i była kontemplowana i adorowana w całej historii Kościoła poprzez nabożeństwo do Serca Chrystusa. Syn Boży przedstawiany jest na obrazach, na których wyeksponowane jest Jego serce jako znak centrum Jego istoty (47). Jakże bliskie naszemu Ruchowi jest stwierdzenie Papieża, że pociągnięci miłością Jezusa nawiązujemy relację z Jego Osobą w przyjaźni i adoracji (48), a nabożeństwo do Jego Serca kieruje nas do Tego, który wzywa nas do przyjaźni opartej na dialogu, uczuciu, zaufaniu, adoracji (51). Papież podkreśla przy tym, że wizerunek Jezusa z sercem nie jest przedstawieniem wymyślonym przez artystę, ale symbolem wskazującym na źródło, z którego wypłynęło zbawienie dla całej ludzkości (52). Serce jest symbolem zdolności kochania zrozumiałym w różnych kulturach i dlatego dobrze się stało, że Kościół wybrał wizerunek serca, aby przedstawić miłość Jezusa Chrystusa (53-56). Jest on dla nas wprowadzeniem do adoracji prawdziwej obecności Boga w Eucharystii (57-58).

Miłość zmysłowa

Przywołując myśli Ojców Kościoła, papież Franciszek podkreśla ludzki i zmysłowy wymiar uczuć płyną-

cych do nas z Serca Jezusa. Był On przecież w pełnym tego słowa znaczeniu człowiekiem (59-62). Papież zwraca też uwagę na fakt, że w historii Kościoła duchowość ludowa poprzez różne nabożeństwa, w tym do Serca Jezusa, wypełniała luki teologii i była często bliżej niż ona cielesności Jezusa, która pod wpływem filozofii greckiej nie doceniała aspektów cielesnych i emocjonalnych człowieczeństwa (63). Ostatecznie jednak w Sercu Jezusa zawarta jest miłość potrójna – ta zmysłowa, duchowa ludzka i Boża, które działają razem i nie dają się oddzielić (64-67). Stąd też mistykom dane jest doświadczać spotkania, zjednoczenia z Bożą miłością (68-69).

Perspektywy trynitarne

Nasze chrześcijaństwo często zatrzymuje się na osobie Jezusa. Tymczasem Papież przypomina, że On ma nas prowadzić dalej – do Ojca (70-72). Jezus zwracał się do Niego poufale – *Abba*. Słyszając głos Ojca w sercu, przeżywał ekstazę, Jego wzywał i ostatecznie Jemu powierzył swojego ducha (73-74). Pragnieniem Jezusa jest, abyśmy, poruszeni przez Ducha, który wypływa z Jego Serca, zmierzali do Ojca (75-76). Dlatego cała liturgia Kościoła skierowana jest przez Chrystusa do Ojca (77).

C.d.n.

Jacek Wójcik

MODLITWY ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Wykład modlitwy „Ojcze nasz”

O Najświętszy *Ojcze nasz*: Stwórcu, Odkupicielu, Pocieszycielu i Zbawicielu nasz.

Który jesteś w niebie: w aniołach i w świętych. Oświecasz ich, aby Cię poznali, bo Ty, Panie jesteś światłością. Rozpalasz ich, aby Cię kochali, bo Ty, Panie, jesteś miłością. Zamieszkujesz w nich i napełniasz, aby ich uszczęśliwić, bo Ty, Panie, jesteś dobrem najwyższym, wiecznym, od którego pochodzi wszelkie dobro, bez którego nie ma żadnego dobra.

Święć się Imię Twoje: niech zająśnieje w nas poznanie Ciebie, abyśmy poznali, jaka jest szerokość Twoich dobrodziejstw, długość Twoich obietnic, wysokość majestatu i głębokość sądów (*Ef 3, 18*).

Przyjdź królestwo Twoje: abyś Ty królował w nas przez łaskę i doprowadził nas do Twojego królestwa, gdzie będziemy oglądać Cię bez zasłon, miłować doskonale i w radośnym zjednoczeniu cieszyć się Tobą na wieki.

Bądź wola Twoja jak w niebie, tak i na ziemi: abyśmy Cię kochali z całego serca (*por. Łk 10, 27*), zawsze o To-

bie myśląc; z całej duszy, zawsze za Tobą tęskniąc; całym umysłem, ku Tobie kierując wszystkie nasze intencje, szukając we wszystkim Twojej chwały i ze wszystkich naszych sił, obracając wszystkie nasze siły i władze duszy i ciała na służbę Twej miłości, a nie na co innego; i bliźnich naszych kochajmy jak samych siebie (*por. Mt 22, 37. 39*), wszystkich pociągając według sił do Twojej miłości, ciesząc się z dobra innych jak z własnego i współczując w nieszczęściu, i nikomu nie dając żadnego zgorzenia (*por. 2 Kor 6, 3*).

Chleba naszego powszedniego: umiłowanego Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, *daj nam dzisiaj*: na pamiątkę i dla zrozumienia, i uczczenia miłości, którą nas darzył, oraz tego, co dla nas powiedział, uczynił i wycierpiał.

I odpuść nam nasze winy: przez Twoje niewysłowione miłosierdzie, przez moc męki umiłowanego Syna Twego i przez zasługi, i wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy i wszystkich wybranych Twoich.

Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom: a czego nie odpuszczamy w pełni, Ty, Panie, naucz nas w peł-



Św. Franciszek z Asyżu, patron Ruchu „Maitri”

ni odpuszczać, abyśmy dla Ciebie prawdziwie kochali nieprzyjaciół i modlili się za nich pobożnie do Ciebie, nikomu złem za złe nie oddając (*Rz 12, 17*), i abyśmy starali się w Tobie wszystkim służyć pomocą.

I nie wódź nas na pokuszenie: ukryte czy jawne, nagłe czy uporczywe.

Ale nas zbaw ode złego: przeszłego, obecnego i przyszłego.

Chwała Ojcu itd.

DZIĘKI WAM MOGLI KORZYSTAĆ Z POSIŁKÓW

Z Etiopii pisze do nas misjonarka świecka, p. Magdalena Soboka, która prowadzi w mieście Auasa ośrodek dla dzieci ulicy. Finansujemy tam wyżywienie dla podopiecznych ośrodka.

Drodzy Darczyńcy!

Prawdopodobnie większość z Was już trochę zna mnie i naszą misję. Od kilku lat prowadzimy działania na rzecz dzieci ulicy i ich rodzin w Etiopii. Dziś opowiem, co nowego się u nas wydarzyło od ostatniego listu.

Przede wszystkim stale pracujemy, by docierać do nowych dzieci. Jeszcze przed wakacjami powstała nowa grupa dzieci uczestniczących w oratorium, czyli zajęciach otwartych dla dzieci ulicy. Mniej więcej stała grupa dzieci brała w nich udział przez całe wakacje. Dzięki Wam wszyscy nasi podopieczni mogli korzystać z posiłków, lekcji i zabaw przygotowujących ich do szkoły. Po pewnym czasie dostały nowe ubrania, odwiedziliśmy ich rodziny i podjęliśmy decyzję, co dalej. Jak zwykle większość z nich została w swoich domach i tam chodzi do szkoły. Kilkoro z nich przyjeżdża do ośrodka.

Fitsum i Mesash



Wśród nowych podopiecznych znalazł się Fitsum. Chłopiec ma 8 lat. Gdy miał ok. 2-3 lata, matka go porzuciła i nie miał od tamtej pory żadnego z nią kontaktu. Wychowywał się z ojcem, który również nie dbał o niego wystarczająco. Ojciec wynajmował mały pokój. Za dnia szukał źródeł dochodu – nie zawsze legalnych i moralnych. Kilka miesięcy temu został aresztowany i chłopiec został sam. Zamieszkał na ulicy i nie ma kontaktu z nikim z rodziny. Gdy regularnie przychodził na zajęcia otwarte i poznaliśmy jego historię, postanowiliśmy przyjąć go do ośrodka. W końcu może żyć normalnie.

Do ośrodka przyjęliśmy również dziewczynkę Mesash, która chodziła od domu do domu ze swoją mamą prosząc o jedzenie. Jedną z naszych wychowawczyń zaprosiła ją na nasze zajęcia, gdy zapukała do jej drzwi. Dziewczynka zaczęła przychodzić. Mesash ma problem z oczami. Zauważyliśmy, że ma ogromny problem, by zo-

baczyć, co jest napisane na tablicy. Wzięliśmy ją do okulisty, który zlecił okulary i zasłanianie oka przez sześć godzin dziennie. Wiedząc, że jej mamie i dziewczynce może być trudno tego dopilnować, chcieliśmy je odwiedzić. Miało być niedaleko, ale przeszliśmy kilka kilometrów, by dojść do jej domu na skraju miasta. Okolica wygląda bardzo urokliwie, ale warunki mieszkaniowe są bardzo ubogie. Postanowiliśmy przyjąć dziewczynkę do ośrodka, aby przede wszystkim mogła zerwać ze stylem życia, jaki prowadzi razem ze swoją mamą. Mamy nadzieję, że uda się też poprawić jej wzrok stosując się do zaleceń lekarza. Jeśli uda nam się jakoś pomóc rodzinie, tak by Mesash mogła mieszkać w domu i chodzić do szkoły, z radością będziemy ją wspierać w ten sposób. Na razie dziewczynka pobędzie trochę u nas.

Pomoc wolontariuszy

W czasie wakacji dzieci w ośrodku miały wiele różnych zajęć, m.in. z wolontariuszami. W lipcu była u nas wolontariuszka Justyna, matematyczka, która pasją do matmy próbowała zarazić nasze dzieciaki. Przynajmniej w kilku przypadkach jej się to udało. Niektóre dzieci do tej pory pytają mnie o jakieś przykłady do rozwiązania. Innym, zwłaszcza tym początkującym w nauce, na pewno też po tych kilku tygodniach coś w głowie zostało.

W sierpniu była u nas kolejna trójka wolontariuszy z Polski – młodych ludzi, którzy wnieśli do naszego ośrodka wiele pozytywnej energii, zabaw, tańców i radości. Odbył się obóz, w którym uczestniczyły prawie wszystkie wspierane dzieci. W czasie obozu odbyły się m.in. gra terenowa i olimpiada „Mam talent”. Wszystko to dostarczyło naszym dzieciom mocy wrażeń i wspaniałych wspomnień wakacyjnych.

W czasie ostatniego dnia obozu wręczaliśmy nagrody za olimpiadę, najlepsze występy w czasie pokazu talentów, a także najlepsze wyniki szkolne. Te ostatnie były oczywiście najważniejsze, bo dzieci pracowały na nie przez cały rok. Wyróżnionych dzieci w minionym roku szkolnym było aż 20 – zajęli pierwsze, drugie lub trzecie miejsce w klasyfikacji w swoich szkołach. Jak na dotychczasowych 140 uczniów wspieranych przez naszą fundację, uważam, że jest to świetny wynik, zwłaszcza gdy przyjrzymy się, z jakiego środowiska pochodzą.

W wakacje mieliśmy jeszcze kilka innych atrakcji, jak np. wyjazd nad ciepłe źródła do Wondogenet albo rejs łódką na oglądanie hipopotamów. Jednak nie to okazało się największą przygodą, ale płynięcie w nienajlepszych warunkach pogodowych. Były duże fale i wiatr obficie chlapał wodą. Dzieci z jednej strony bały się, a z drugiej – miały dużo wrażeń i frajdy.

Poza wolontariuszami z Polski w organizacji obozu pomagali nam lokalni wolontariusze. Doceniamy czworo z nich, którzy regularnie przychodzili uczyć dzieci w ośrodku, nawet trzy razy w tygodniu. Wolontariusze szkolą się na naszych kursach zawodowych przez pół

dnia. Pozostały czas sami chcieli poświęcić dla naszych podopiecznych. Normalnie w tygodniu, gdy nie było żadnych szczególnych okazji, nasze dzieci miały lekcje w grupach. Wiele z nich jest dość opóźnionych z materiałem, więc szkoda było tracić czas wakacji. Sama prowadziłam lekcje angielskiego, naukę piosenek oraz ulubione przez wszystkich zajęcia komputerowe.

Nowy rok i Meskel

Ten rok szkolny zaczęliśmy z przypetem. Zorganizowaliśmy obchody noworoczne. W Etiopii rozpoczął się nie tylko nowy rok szkolny, ale również... kalendarzowy. Od zawsze czas jest tutaj liczony inaczej – we wrześniu zaczęliśmy rok 2017. W czasie obchodów były przygotowane występy oraz wręczyliśmy aż 160 wyprawek szkolnych: plecaków, par butów, zestawów przyborów i paczek zeszytów.

Pod koniec września rozpoczęła się szkoła. Mówi się u nas, że tak na dobre to tu się wszystko zaczyna dopiero po święcie Meskel, czyli odnalezienia Krzyża przez św. Helenę, matkę cesarza bizantyjskiego Konstantyna, które przypada na 27 września. W Etiopii jest obchodzone dość hucznie, z reguły bardziej niż Boże Narodzenie. Wiąże się to z legendą o św. Helenie, która chciała odnaleźć Krzyż Święty, by go uchronić przed zbeszczeniem przez wroga. Gdy się o to modliła, ujrzała smużkę dymu. Zaczęła za nią podążać, a u jego źródła znalazła właśnie Krzyż. Na pamiątkę tego wydarzenia ludzie w wigilię święta Meskel palą ogniska, modlą się przy nich i tańczą.

W tym roku Meskel wypadł w piątek. Nieważne, czy święto jest małe czy duże. Piątek to piątek, więc post musi być. Ludzie obchodzili wigilię święta w poprzedzający wieczór jak zazwyczaj, rozpalając ogniska. Niemniej świętowanie (poza pójściem do kościoła na uroczystą mszę) zostało przełożone na następny dzień. Świętowanie bez mięsa w etiopskim mniemaniu nie ma sensu, a w piątek zapraszanie gości czy jakiegokolwiek uczowanie w domu nie wchodziło w grę. W ośrodku też świętowaliśmy w sobotę.

Nowe dzieci w ośrodku

Już po rozpoczęciu nowego roku szkolnego zaprosiliśmy na zajęcia dzieci krążące po ulicach. Utworzyła się grupa, która przychodziła regularnie, więc żeby nie marnować czasu, zaczęliśmy wizyty rodzinne. Dzieci przychodziły rano i zostawały do popołudnia. Ubraliśmy je w nowe ubrania, a po pewnym czasie zapisaliśmy do szkół. Tym razem przyjęliśmy aż piątkę z nich do ośrodka. Liczba wspieranых dzieci wzrosła do 178. W tak liczny składzie świętujemy Boże Narodzenie. U nas ze względu na inny kalendarz liturgiczny święta wypadają 7 stycznia. Obchody zrobiliśmy nieco wcześniej, wręczając prezenty – strój dla dzieci i paczkę z żywnością dla rodzin. Normalnie raz w miesiącu dajemy żywność tylko wybranym dziesięciu rodzinom. Rozdając paczki przed świętami chcieliśmy uczynić je nieco radośniejszymi.

Niech Dzieciątko błogosławi

Bardzo dziękujemy za każde Wasze wsparcie, za modlitwę i ofiarę. My również zapewniamy o pamięci w modlitwie. Niech Pan Jezus urodzony w ubogiej stajence błogosławi Wam, którzy o ubogich zawsze pamiętacie, przez cały Nowy Rok.

Z Panem Bogiem!

Magdalena Soboka

z dziećmi i pracownikami ośrodka Barkot

Wydawanie żywności dla najbardziej potrzebujących rodzin.



Dzieci uczestniczące w zajęciach otwartych dostały nowe buty.



DOŻYWIANIE CHORYCH W SZPITALU NA MADAGASKARZE

O. Paweł Petelski ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z parafii św. Jana Pawła II w Morondava na Madagaskarze napisał do nas z prośbą o pomoc dla chorych w szpitalu, którego jest kapelanem. Potrzebują pomocy w zakupie żywności i leków, których szpital nie zapewnia. Jeśli ich na to nie stać, nie mogą się leczyć, co czasem kończy się nawet śmiercią chorego. Przeczytajmy, co pisze o. Paweł.



Parafia i diecezja

Parafia pod wezwaniem św. Jana Pawła II w Morondava powstała w roku 2012. Oblaci przyjechali tutaj na zaproszenie miejscowego biskupa. W ciągu kilku lat wybudowali klasztor oraz małą kaplicę. Następnie powstała szkoła podstawowa, a z biegiem lat też gimnazjum i liceum. Obecnie mamy 750 uczniów, natomiast parafia liczy około 1500 wiernych. Należą do niej również dwie kaplice w buszu: Andranoteraka i Bemokijy.

Obecnie na misji jest tylko dwóch oblatów. Ja jestem proboszczem parafii, a zarazem kapelanem szpitala miejskiego. Jestem też odpowiedzialny w diecezji Morondava za czcicieli Miłosierdzia Bożego i za duszpaństwo chorych. Mój współbrat, O. Bruno, jest dyrektorem szkoły prowadzonej przez nasze zgromadzenie. W szkole mamy 15 pracowników, a w parafii – sekretarkę i zakrystiankę. Oprócz szkoły prowadzimy też stołówkę parafialno-szkolną. W pracy parafialnej biorą udział miejscowi wolontariusze, którzy pomagają mi też w szpitalu. Nie dostają za swoją pracę wynagrodzenia, czasem zwracam im koszty dojazdu (nie zawsze na to czekają).

Morondava jest stolicą diecezji. Około 15% ludności na jej terenie to katolicy, są również protestanci, anglikanie, muzułmanie oraz wiele sekt, także satanistycznych. Dlatego miejscowy biskup poprosił Oblatów o wybudowanie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Nasz region

Morondava leży w południowo-zachodniej części wyspy nad Kanałem Mozambickim w regionie Menabe, którego jest stolicą. Miasto liczy około 50 tys. mieszkańców. Oddalone jest około 700 km od stolicy. W całym regionie żyje 100 tys. osób. Żyją tu głównie dwa plemiona: Sakalava i Vezo. W samym mieście żyją również przedstawiciele takich plemion, jak Merina i Betsileo.

Panuje tu klimat tropikalny i jest bardzo gorąco – temperatura może dochodzić nawet do 40°C. Najgorętsza pora roku zaczyna się w grudniu i kończy w marcu. Jest to zarazem pora deszczowa.

Menabe jest regionem turystycznym, rosną tu przepiękne baobaby. Jest to jednak jeden z najbiedniejszych regionów na Madagaskarze, ponieważ tylko przez trzy miesiące w roku pada tutaj deszcz, doskwiera więc duża susza. Uprawia się tu głównie fasolę, kukurydzę i ryż, a z owoców – banany, mango i kokosy. Ludzie żyją tutaj z rolnictwa, handlu, rybołówstwa, a w okresie wakacyjnym – z turystyki. Porozumiewają się językiem malgaskim, lecz w różnych dialektach. W mieście mieszkają też Hindusi oraz Chińczycy, którzy mówią głównie po francusku. Większość nie ma stałej pracy, pracują więc na dniówki. Bardzo dużo jest ludzi proszących o pieniądze.

Nasz region jest niebezpieczny, ponieważ grasują tu *dahalo*, czyli zorganizowani w bandy złodzieje bydła, żyjący w buszu, napadający na bezbronnych rolników i kradnący wszystko, co się da. Ludzie, szczególnie w buszu, boją się o swój dobytek oraz o własne życie.



© Hiroki Ogawa, Wikimedia Commons

Sytuacja chorych

W Morondava jest duży szpital miejski, w którym jestem kapelanem. Jednak majątni ludzie wyjeżdżają na leczenie do stolicy. Na nasz szpital skazani są biedniejsi. Są to głównie rolnicy, żyjący głównie z uprawy ryżu, fasoli, kukurydzy itp. Żyją na wsi bez elektryczności, w domkach z chrustu i gliny, dach jest najczęściej z liści palmowych. Zwykle nie umieją pisać i czytać, gdyż nie ma wystarczającej liczby nauczycieli. Teraz są duże upały. W nocy temperatura też jest wysoka, odczuwalny jest brak wody. Ludzie nie mogą pracować, więc cierpią głód. Obecnie żywią się mango, które jest najtańsze.

Na miejscu nie mają żadnej opieki medycznej. Najczęstsze choroby to malaria, dur brzuszny, niedożywienie oraz zranienia po napadach *dahalo* – złodziei bydła.

Gdy ktoś ciężko zachoruje, rodzina transportuje go do szpitala, najczęściej na małym wózku zaprzężonym w zebu, który służy za taksówkę. Taka podróż może trwać nawet dwa dni. Trzeba dodać, że przez dziewięć miesięcy nie pada tutaj deszcz, a temperatury mogą przekraczać 40°C, więc dla chorego jest to duży wysiłek.

W szpitalu

Gdy chory dotrze do szpitala, dostaje tylko łóżko oraz konsultacje i zabiegi medyczne. Resztę musi zapewnić rodzina. Szpital nie gotuje posiłków, nie zapewnia opieki nad chorym ani bezpłatnych leków. Rodzina przebywa więc z chorym w szpitalu, myje go, przebiera, pierze, załatwia różne formalności. Za zużywany sprzęt i materiały, jak strzykawki jednorazowe, skalpele, igły i nici do szycia ran, kroplówki, tlen, opatrunki itp. rodzina musi płacić. Kupuje też za własne pieniądze przepisane leki, które są bardzo drogie (muszą być kupowane w aptece szpitalnej, m.in. dlatego, że na rynku jest mnóstwo tanich, ale bezwartościowych, a nawet szkodliwych podróbek, ale szpital też na lekach zarabia). Bywa i tak, że musi się odbyć jakaś płatna konsultacja poza szpitalem.

Rodzina musi też kupić i ugotować jedzenie oraz nakarmić chorego. Nie jest to jednak proste. Garnki do gotowania trzeba przywieźć ze sobą albo pożyczyć odpłatnie w szpitalu, lecz jest to spory wydatek. To zależy od rodziny chorego. Czasami z powodu dużej odległości nie zabierają garnków, bo są ciężkie, co powoduje wyższy koszt przewozu.

Muszą też kupić w mieście o wiele droższy niż na wsi ryż, fasolę, ewentualnie jakieś mięso, a także węgiel drzewny jako opał do gotowania. Wszystko to u siebie w domu mają za darmo z własnych gospodarstw czy z buszu lub kupując znacznie taniej. W mieście za wszystko muszą drogo płacić, a gdy pobyt się przedłuży, pieniądze szybko topnieją. Jeśli rodziny na to nie stać, chory nie może się leczyć w szpitalu. Gdy wyczerpią się fundusze, rodzina najczęściej decyduje się na zabranie chorego do domu przed zakończeniem leczenia, przez co wielu umiera. Szczególne żal dzieci. Ludzie tutaj dysponują tylko niewielką gotówką, którą mają na co dzień. Nie mają oszczędności, nie korzystają z banków. Śmiertelność w naszym regionie jest bardzo duża. Pro-



blemem jest też ich sposób myślenia. Potrafią sprzedać pole, żeby urządzić stypę, lecz nie są tak „rozrzutni”, gdy zachorują i trzeba się leczyć.

Najbiedniejszych, szczególnie tych, którzy mieszkają daleko w buszu, nie stać na leczenie nawet w Morondava. Nie ma pieniędzy na transport do szpitala, leki, jedzenie oraz na powrót do domu. Dlatego rodziny nie przywożą chorych, albo przywożą za późno. Nie ma tu także instytucji państwowych ani organizacji charytatywnych świadczących pomoc. Chorzy z buszu mogą liczyć tylko na rodzinę, żadnej pomocy z zewnątrz nie dostaną i tak naprawdę nikt się nimi nie interesuje. Stąd konieczna jest pomoc z misji.

Projekt dożywiania

Jako kapelan dwa razy w tygodniu odwiedzam szpital. Już przy pierwszym spotkaniu z chorym wiem, czy potrzebuje pomocy i czy ktoś się nim opiekuje. Jest to zazwyczaj osoba bardzo chuda, w porwanym ubraniu, o pomoc prosi rodzina, a szczególnie pani pielęgniarka lub lekarz, którzy przedstawiają mi sytuację chorego. Jest tu też grupa zaufanych świeckich, którzy razem ze mną odwiedzają chorych i mi doradzają. Ci wolontariusze pochodzą z naszych parafii w Morondava i towarzyszą księdzu w pracy na rzecz chorych.

Organizacja pomocy

Decyzję, komu należy pomóc, podejmuję na podstawie osobistego rozeznania oraz prośb chorych, ich rodzin i personelu medycznego. Jest to moja osobista ocena sytuacji, a mam już spore doświadczenie, gdyż pracuję na Madagaskarze od 20 lat. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że pomocy żywnościowej potrzebuje w ciągu roku ok. 500 osób. Przeciętnie pacjent przebywa w szpitalu trzy dni. Trudno przewidzieć, ilu pacjentów w danym dniu będzie potrzebowało pomocy. Podczas różnych epidemii jest ich wielu.

Rzeczywiste potrzeby pacjentów oceniam w rozmowie indywidualnej z chorym bądź jego rodziną, rozmowie z personelem medycznym oraz wolontariuszami świeckimi, którzy odwiedzają chorych i pomagają mi w przygotowaniu Dnia Chorego w święto Matki Bożej z Lourdes oraz w dystrybucji ryżu czy upominków na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Wezmą oni udział w rea-



O. Paweł Petelski, kapelan szpitala miejskiego w Morondawa.

lizacji projektu, pomogą też w porozumiewaniu się z chorymi, gdyż ludność mówi tu różnymi dialektami.

Główna pomoc to zakup żywności na trzy dni oraz pomoc w zakupie leków (planowane jest pokrycie 50% kosztów). Od dawna pomagam chorym z własnej kieszeni, ale nie mogę pomóc wszystkim potrzebującym.

W ramach projektu w ciągu roku chcemy zakupić dla chorych 500 kg ryżu brązowego, 250 kg fasoli, a także odpowiednią ilość mięsa, oleju, warzyw i owoców. Te produkty są najbardziej dostępne i najtańsze w Morondava, a ludzie są do nich przyzwyczajeni. Są też zdrowe. Zaplanowane ilości pozwolą przygotować wartościowe i dobrze zbilansowane posiłki, co przyczyni się do ich powrotu do zdrowia. Trzeba będzie też zakupić ok. 4500 litrów wody pitnej oraz pięć garnków do gotowania posiłków do wypożyczania chorym, którzy ich nie mają, aby nie musieli płacić za wypożyczenie szpitalowi. Żywność zakupimy bezpośrednio u rolników, wodę w hurtowni, a lekarstwa – w szpitalu.

Zakupy żywności

Pomoc będzie realizowana w naturze – dostarczymy im produkty do przygotowania posiłków. Zakupy – w zależności od okoliczności – będą robić osobiście albo zrobi je współpracująca ze mną ekipa świeckich. W czasie zakupów będzie uwzględniana wartość zdrowotna produktów. Nie chcemy kupować żywności chińskiej, która jest wprawdzie tańsza, ale pełna chemii i ma negatywny wpływ na nasze rolnictwo, dla którego jest poważną konkurencją. Kupować będziemy produkty na miejscowym bazarze od lokalnych rolników, których nie stać na nawozy sztuczne i pestycydy, dzięki czemu dostarczają żywność znacznie lepszej jakości.

Bazar leży blisko szpitala, więc produkty łatwo psujące się będą kupowane codziennie i od razu przynieszone w torbach rodzinie chorego, która przygotowuje posiłki. Produkty, które można przechowywać dłużej, jak ryż

i fasola, będą kupowane w większych ilościach, na przykład od siostr, u których gloszę raz w miesiącu dni skupienia. Kupimy od nich dobrej jakości ryż, który same uprawiają (będzie to też wsparcie dla ich wspólnoty). Przy okazji dni skupienia przywiozę go swoim samochodem na misję, gdzie będzie magazynowany. Stąd do szpitala jest blisko, ok. kilometr, 15 minut pieszo. Wolontariusze zanoszą chorym odpowiednie porcje ryżu i fasoli w torbach lub zawiozą na skuterku. Niekiedy dowiozę produkty samochodem misji, gdy będę jechać do szpitala.

Około 100 chorych w ciągu roku potrzebuje też pomocy w zakupie leków. Sami nie zdołają ich wykupić. Po rozmowach z lekarzami i rodziną chorego widzę, jakie są potrzeby. Planujemy zwracać im 50% wartości zakupu po przedstawieniu recepty i faktury z apteki szpitalnej. Dla niektórych zakupię leki osobiście.

Koszt realizacji projektu wyniesie 8300 euro. Dzięki Waszej pomocy wielu chorych będzie mogło ukończyć leczenie, wrócić do zdrowia i do domu.

O. Paweł Petelski OMI

Pisze o. Grzegorz

Rekomendację dla projektu napisał O. Grzegorz Janiak OMI, ekonom Delegatury Misjonarzy Oblatów na Madagaskarze:

Drodzy Przyjaciele

Wyrażam Wam wdzięczność za gotowość pomocy chorym w szpitalu miejskim w Morondava. Potwierdzam ważność tego projektu, bo w tym szpitalu jest bardzo dużo chorych z całego regionu Morondava. W większości pochodzą oni z ubogich rodzin, których nie stać na leczenie. Często sprzedają ryżowiska albo zwierzęta hodowlane, ale i tak nie wystarcza im to na pokrycie kosztów leczenia. Zdrowie i życie tych ludzi często zależy od naszej pomocy. Przez siedem lat pracowałem w Morondava i pełniłem tę posługę.

Jeszcze raz dziękuję Wam za pomoc dla chorych w szpitalu miejskim w Morondava.

O. Grzegorz Janiak OMI, ekonom Delegatury Misjonarzy Oblatów na Madagaskarze

Projekt można wspierać przysyłając ofiary na nasze konto z dopiskiem „Dożywianie” (patrz stopka na ostatniej stronie gazetki).



GRACIAS ZNACZY DZIĘKUJĘ

Ks. Andrzej Tekieli SAC pisze z Wenezueli o Adopcji Serca w Guarenas. Początki były trudne, ale trud ten już przynosi owoce. Kilkadziesiąt dzieci ma już swoich opiekunów w Polsce, inne czekają w kolejce. W trakcie przygotowania jest dokumentacja 60 dzieci.

Pozdrawiam wszystkich zaangażowanych w działalność Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” i Fundacji Adopcji Serca w Poznaniu. Pozdrawiam serdecznie wszystkich Ofiarodawców, którzy wspierają ubogich na całym świecie i dzieci z Adopcji Serca. W ubiegłym roku (2023) rozpoczęliśmy w naszej parafii przygotowania do rozpoczęcia projektu Adopcji Serca. Fundacja Adopcji Serca przekazała nam wskazówki i w ciągu tego czasu dawała instrukcje jak przygotować dokumentację. Zaczęliśmy tłumaczyć formularze i przygotowujemy wolontariuszy, którzy nas wspierają w różnych projektach. W ciągu kilku miesięcy udało się przygotować wszystko, aby rozpocząć projekt. Pan Wojciech Zięba miał dużo cierpliwości do wolontariuszy, z którymi się kontaktował w przygotowaniu projektu. Mają trochę wolniejszy rytm pracy, inne poczucie czasu i nie zawsze rozumieli jego wskazówki czy rady. Ostatecznie po długim czasie przygotowania udało nam się wyselekcjonować dzieci do Adopcji i z 15 pierwszymi dziećmi z osiedla Carmen mogliśmy rozpocząć pracę. Teraz tych dzieci jest już więcej i wciąż przygotowujemy dokumentację kolejnych podopiecznych. Nie jest to łatwe, bo na początku ludzie są nieufni. Pod pozorem udzielania pomocy byli już wykorzystywani np. do robienia zdjęć propagandowych. Zanim się otworzą i zechcą mówić o swojej trudnej sytuacji, zanim pozwolą wejść do domu czy zrobić zdjęcia, trzeba czasu, odwiedzin, bliższego poznania się...

Warunki życia dzieci

Większość z nich żyje w trudnych warunkach. Często nie mają w domu łazienki ani łóżka do spania. Jeśli mają w domu wodę, używają miedniczek, aby się umyć. Wodę deszczową albo z prowizorycznego wodociągu (gumowego węża, z którego płynie nieoczyszczona woda), gromadzą w pojemnikach, beczkach... w czym tylko mogą. Są tu ubikacje z wiadrzem na wodę do splukiwania, ale bywa i tak, że w ogóle nie mają ubikacji i chodzą „wkrzaki” lub do rodziny czy sąsiadów. Mała przestrzeń mieszkalna nie pozwala na własny pokój dla dzieci. Przestrzenie są wspólne. Brakuje im szaf na ubrania. Zamiast podłogi jest klepisko. Mieszkają na zboczach wzgórz. W czasie deszczu często woda wlewa im się do domów, albo – jak można powiedzieć w niektórych przypadkach – do bud czy szałasów. Czasem woda jest tak duża, że zabiera im cały dom albo rzeczy, które mają w środku. Niektó-



re domy są w lepszym stanie, gdyż wybudowano je w lepszym czasie dla ekonomii Wenezueli, jednak obecnie nie stać ich nawet na drobny remont.

Mała Luriaski

Chciałbym tu przywołać Luriaski – małą dziewczynkę, która ma 8 lat. Chodzi obecnie do drugiej klasy. Mieszka z mamą i czwórką rodzeństwa w bardzo trudnych warunkach na zboczu wzgórza jako ostatnia rodzina na skraju tej części osiedla w ruderze z blachy falistej i innych przypadkowych materiałów, jak widać na zdjęciu. Jest to opuszczona buda zajęta na dziko. Mają tylko jedno pomieszczenie z klepiskiem zamiast podłogi. Są tam tylko najbardziej podstawowe sprzęty: dwa łóżka, które im służą w ciągu dnia także jako szafa i wieszak, oraz plastikowe krzesła. Wodę użyczaną przez sąsiadów gromadzą w plastikowych pojemnikach. Obiady przygotowują na ognisku.

Do „domu”, który widzimy poniżej, jest doprowadzony na dziko prąd z prowizorycznej instalacji. Nie ma wodociągu. Nie mają też dużego zbiornika na wodę, a tylko kanistry. Wodę dostają od sąsiadów, którzy po-



magają im udostępniając wąż, z którego jednak płynie nieoczyszczona woda niezdatna do picia. Przechowują ją w kanistrach i różnych naczyniach. Nie mają prysznicy, umywalki ani ubikacji. Potrzeby załatwiają „w krzakach” lub u rodziny. Warunki higieniczne są złe.

Matka pracuje dorywczo po domach, sprząając, gotując i opiekując się dziećmi. Zarabia równowartość około 20 USD miesięcznie, szukając przy tym możliwości dłuższego zatrudnienia. O stałą, dobrą pracę jest tu bardzo trudno. Czasem prosi

Rysunek od Luriaski dla opiekunów w Polsce. Podpisała się bardzo niewprawnie. Jej mama dopisała: Dziękuję za pomoc. Błogosławieństwa ♥



o pomoc w parafii, niekiedy pomagają im sąsiedzi.

Od początku projektu widać było, że dziewczynka jest szczęśliwa, gdy otrzymuje różne rzeczy potrzebne do szkoły i do jej użytku osobistego. Dostała mundurki szkolne, przybory szkolne, plecak, buty sportowe i szkolne. Otrzymując prezenty, spoglądała na wolontariuszy przepęloną radością i wdzięcznością. Są to pierwsze nowe rzeczy, jakie otrzymała w życiu. Wszystkie dotąd były używane. W rozmowie, jaką z nią przeprowadziliśmy, dziękowała za dary, a swoim rodzicom adopcyjnym – za wsparcie. Najbardziej jej się podoba ostatni prezent – buty szkolne. Z radością wymawiała słowo GRACIAS, co znaczy DZIĘKUJĘ. Jej mama też jest pełna wdzięczności za pomoc, którą otrzymuje córka.

Dołączam do podziękowań

Przywołując tę dziewczynkę, chcę z głębi serca podziękować wszystkim Ofiarodawcom Adopcji Serca oraz projektowi dożywiania dzieci. Wasze ofiary trafiają do dzieci potrzebujących pomocy i dają im wielką radość. Są też wielką pomocą w ich codzienności. Podziękowania kierują dzieci, ich rodzice, a także wolontariusze, którzy pomagają w realizacji projektów.

Ks. Andrzej Tekieli SAC



ZRÓBMY RAZEM COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA

Wspólnie możemy nieść pomoc, a nawet ratować dziecięce życie poprzez:

♥ **Adopcję Serca** – indywidualny lub zbiorowy patronat nad konkretnym dzieckiem w Boliwii lub Wenezueli.

Składka miesięczna:

– 65 zł (15 eur) – dla dzieci w przedszkolu i szkole podstawowej,

– 85 zł (19 eur) – dla młodzieży w szkole średniej i wyższej.

Wypełnij deklarację na naszej stronie www.adopcjaserca.eu;

♥ **opłacenie nauki** dla anonimowego dziecka (390 zł/semestr lub 6 x 65 zł/mies.), też zakup wyprawek szkolnych itp.; **tytuł wpłaty:** „Nauka”;

♥ **dożywianie** najbiedniejszych dzieci (Burundi, Etiopia, Wenezuela, Boliwia); **tytuł wpłaty:** „Dożywianie”;

♥ **wsparcie regularne** naszych projektów pomocowych – wpłaty nawet niewielkie, ale regularne, są szczególnie cenne; **tytuł wpłaty:** „Pomoc regularna” + konkretny cel;

♥ **ofiarowanie modlitwy**, przeciwności życiowych i cierpienia w intencji najbiedniejszych i Ruchu „Maitri”;

♥ **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnoty Ruchu; **zachęcanie** do współudziału innych;

♥ **rozprowadzanie** naszej gazetki, ulotek i rozpowszechnianie informacji w mediach społecznościowych.

! **Najwyżej 2% pozyskanych środków wydajemy na koszty administracyjne.**

CHCIAŁBYM POWIEDZIEĆ WSZYSTKIM

- Dzisiejszy świat zagrożony jest przez bombę nędzy.
- Powinny być przeprowadzone głębokie przemiany dla osiągnięcia ogólnej sprawiedliwości.
- Bez osobistego, głębokiego nawrócenia nie można zostać narzędnym nawrócenia świata.
- Rewolucja społeczna będzie mogła być zrealizowana w krajach rozwijających się jedynie równoległe z rewolucją moralną i społeczną w krajach rozwiniętych.
- Aby przeprowadzić rewolucję we współczesnym świecie, wystarczy nam tylko głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa i prawdziwie nią żyć.
- Nędza jest oburzającym i poniżającym zjawiskiem; niszczy obraz Boży w każdym człowieku.
- Nie mamy prawa pozostawiać Bogu problemu niesprawiedliwości. Sami powinniśmy ją usuwać.

*Dom Hélder Pessoa Câmara
arcybiskup Recife i Olindy, Brazylia*



• **Redaguje** Wojciech Zięba, poznańska wspólnota Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” oraz Fundacja Adopcji Serca, tel. 508-376-866, biuro@adopcjaserca.eu, www.adopcjaserca.eu, [facebook.com/Maitri.Poznan](https://www.facebook.com/Maitri.Poznan)
Konto: Fundacja Adopcji Serca, PeKaO SA, złotowe: 08 1240 1747 1111 0010 9045 8067, **do wpłat z zagranicy w euro:** PL35 1240 1747 1978 0010 9045 8269; **w USD:** PL48 1240 1747 1787 0011 0089 3242; **Swift:** PKOPPLPW.

• **Asystent kościelny:** ks. Marcin Stanisławski. • **Współpraca:** Aneta Skaskiewicz, warszawska wspólnota Ruchu „Maitri”, tel. 601-154-595, warszawa@adopcjaserca.eu. **Konto:** Fundacja Adopcji Serca Warszawa, PeKaO SA, nr 51 1240 1747 1111 0011 1187 2274